

Gazeta Olsztyńska.

Nr. 1.

Wychodzi co piątek i kosztuje kwartalnie ekspedycy 60 fen., na pocztach 75 fen.

Olsztyn, 4 stycznia 1889.

Za ogłoszenia płaci się 15 fen. od miejsca wiersza drobnego.

Rok IV.

Drukarnia „Gazety Olsztyńskiej“ znajduje się w rynku, pod sieniami, w kamienicy p. Mockiego.

„Gazetę Olsztyńską“ wciąż jeszcze zapisywać można na pocztach lub u listowego. Kosztuje kwartalnie na pocztach 75 fen., z odnośnieniem w dem 90 fen. W cenniku pocztowym zapisana: 6-ter Nachtrag 21 a. Prosimy o liczne zapisywanie.

Litość wynagrodzona.

Powiatka.

Czyń dobrze — na pożytek pewnie ci to wyjdzie; Choć nie żadasz nagrody, sama ona przyjdzie.

Stanisław i Julian, synowie właściciela nie wielkiej posiadłości na prowincyi utracili kolejno ojca i matkę, skutkiem czego odziedziczyli przed paru laty pozostały po nich majątek; ale że trudno im obudwu gospodarować na małym folwarczku, zwłaszcza, że jeden z nich urzędował w Warszawie, zgodzili się przeto na sprzedaż posiadłości, którą skuteczniejszy, podzielili się pieniędzmi. Przy wzajemnych jednak układach żaden z nich nie napomykał, że pozostała w domu biedna istota, stara, niedołężna i schorowana. Istotą tą była krewna ich ojca, którą ten za życia otaczał należnemi jej kalectwu i wiekowi względami i opieką.

Obadwaj spadkobiercy, dalecy od ocenienia swych obowiązków względem zacnej staruszki, która ich ojca jak własnego syna kochała, uważali ją raczej za niedogodny ciężar, jakim żaden z nich nie chciał się obarczać. Stanisław tłumaczył się tem, że urzędującemu w Warszawie niepodobna brać do siebie niedołężnej kaleki, kiedy fundusze, jakie posiada, zaledwie jemu samemu na przyzwoite utrzymanie wystarczają; że dla niej musiałby przyjąć oddzielną służącą, brać większe mieszkanie i żywić niepotrzebnie dwie osoby, na nic mu nieprzydatne, przy takiej zwłaszcza drożyznie wszelkich artykułów do życia.

Julian usprawiedliwiał się tem, że jakkolwiek mieszka na wsi, ma jednakże zbyt szczupły dworek, aby w nim obok żony, którą zamierza pojąć, znalazł się jakkolwiek kącik na jej pomieszczenie, że to mogłoby nawet przeszkodzić mu w zawarciu zamierzonego korzystnego małżeństwa, na którym nadzieje swe budował.

Obadwaj więc obmyślali wszelkie możliwe środki, iżby się od owego, jak nazywali, ciężaru uwolnić, chociażby

przyszło oddać biedną tę kobietę do domu przytułku dla starców i kalek, i tak w zaślepieniu swoim chcieli dobroczynnością publiczną spłacać dług od nich zacnej staruszce należny.

Na szczęście w pośród tych niecznych braterskich zatargów, dawna służąca zmarłego ich ojca, która była wyszła za uczciwego rzemieślnika w przyległym miasteczku, zgorszona postępowaniem synów dawnego swego pana i pamiętna dobrodziejstw od niego otrzymanych, przybyła zabrać do siebie nieszczęśliwą kalekę (na co obaj bracia chętnie przystali), i w domu swoim otaczała ją troskliwością i wygodami, jakie były w jej możności, aż do chwili jej zgonu, który co w rok potem nastąpił.

W kilka tygodni po śmierci staruszki rejent w miasteczku tem urzędujący otrzymał przez pośrednictwo władzy sądowej zawiadomienie od notaryusza z Nowego Jorku (w Ameryce), iż niejaki pan Bogumil rodem z Polski, z owego miasteczka, który był kupiec bławatny w Nowym Jorku, zmarł tamże bezpotomnie, pozostawiając majątek 30 tysięcy dolarów wynoszący, i że on stósownie do ostatniej woli zmarłego przesyła władzom sądowym Królestwa Polskiego odpis testamentu swojego klienta z prośbą o otwarcie takowego wobec zebranych członków rodziny testatora.

Ponieważ zmarły pan Bogumil był stryjcem znajomych nam młodzieńców Stanisława i Juliana, a synem owiej biednej ich krewnej, rejent przeto miejscowy dał im znać o tem, co zaszło. Ci, którym podobna wiadomość była nader pożądana, gdyż, jak to widzieliśmy, cenili wyżej pieniądze nad obowiązek i sumienie, przybyli skwapliwie, i otwarcie testamentu nastąpiło bezzwłocznie w ich przytomności, lecz sami osądzicie jak przykrego doznali zawodu, gdy im odczytano testament tej treści:

„Ostatnie wypadki krajowe zapędziły mnie zdala od mej ojczyzny, i stały się powodem przerwania wszelkich stosunków z rodziną, lecz Bóg mi świadkiem, jak często myślałem o niej, o dobrej mej matce, którą opuściłem młodzieńcem, a której ręk już nie ucałuję, o starszym bracie moim Michale i o moich synowcach, których jeszcze w kolebce zostawiłem. Dziś, kiedy Bóg mi pozwolił dorobić się znacznej fortuny

pod obcym niebem, a w oddaleniu mojem nie wiem, kto z mej rodziny pozostaje przy życiu, pragnąc wynagrodzić mimowolne zaniedbanie obowiązków synowskich, przekazuje zapracowany uczeniowie majątek, tym, którzy miejsce moje przy dobrej mej matce zastępowali.

Jakoż niniejszem mój majątek, wynoszący 30 tysięcy dolarów, zapisuję na wyłączną własność osoby, która późne dni jej pielegnowała.“

Zacna rzemieślniczka, która miłosierny ów uczynek z szlachetnego popędu serca spełniła, bez żadnej ziemskiej rachuby, nie pomaha została zdziwioną, gdy jej szczęśliwą a niespodziewaną udzielono wiadomość o odziedziczeniu tak znakomitego spadku; nasi zaś dwaj bracia, którzy w drodze budowali tysiące zamków na lodzie, powrócili do siebie, okryci wstydem i z gołemi rękoma.

Ponieważ wypadek ten stał się w okolicy głośnym, doszedł więc wkrótce do wiadomości rodziców narzeczonej Juliana, a ci oceniając jego niedobry charakter, napisali do niego grzeczny list, uprzedzając, iżby się nadal do ich domu nie trudził, że bacząc na szczęście swiej jedynaczki, nie mogą jej wydawać za człowieka, co nie umiał uszanować siwych włosów i kalectwa zacnej staruszki, tak zbliżka go obchodzącej.

Tak więc pana Juliana ominął naraz i znakomity spadek i nie miał bogate wiano. Co do jego brata, ten wstyd swój ukrył w stolicy.

Dałby Bóg, iżby nauczka, którą otrzymali, oczyściła ich serca z brudnego samolubstwa, a wam, mili czytelnicy, poszła na pożytek.

Stosunki robotnicze w Ameryce.

Niejakiś p. Wiśniewski, szewc z Poznania, który przed rokiem udał się do Ameryki, tak opisuje w „Ogrodowniku“ tamtejsze stosunki robotników:

Filadelfia, 8 grudnia.

Szanowny Panie Redaktorze! Dziękuję Panu za przesłane mi życzenie dobrego powodzenia, zarazem cieszy mnie ze Panu z przyjemnością listy ode mnie chętnie odbierać i takowe dla powstrzymania emigracyi w łamach „Ogrodownika“ uogólnić.

Nie jestem jeszcze długo w Ameryce i nie znam jeszcze dobrze stosunków tamtejszych, to też nie mogę jeszcze wiele o nich



83428

Львівська Бібліотека
АН УРСР

Pisać, atoli zaręczam, że to, co piszę, to fakta oparte na prawdziwej „prawdzie.“

Otóż faktem jest, że robotnika tu jest dość, za nadto; dowód na to: setki nagromadzonych przed każdą nieomal fabryką ludzi, prosiących się fabrykantów o robotę.

W jednej fabryce, w której wyrabiają tkaniny z włosów i sierści konińskiej, zachorował jeden z robotników, którego miejsce zajęte być musiało przez innego robotnika. Fabrykant podał się do „Demokrata“ (dziennik filadelfijski) z wyraźnym życzeniem, że tylko jeden zdrowy i silny może być przyjęty. Na takie żądanie zeszło się co najmniej 200 osób różnego kalibru i zawodu; widzieć tam było można i przystojnie ubranych i w ebdartych łachmanach, najwięcej Włochów i Żydów z Polski, którzy tu nie jak w Polsce do handlu, lecz do ciężkiej pracy, jeżeli ją dostaną, brać się muszą. Otóż, kiedy odzwierzy bramę fabryki otworzył, tak zaczęli pchać i wciskać się do wnętrza fabryki, że przyszło do bójk. aż policja w to weszła; kilkunastu odprowadziła do kozy, reszta się rozeszła, prócz jednego olbrzyma, którego fabrykant uważał za zdolnego i na opróżnione postawił miejsce.

Jest tu fabryka cukru, która ma być podobno największą w Ameryce, zatrudnia blisko 2 tysiące ludzi. Chociaż nigdy się nie podaje do gazet o robotnika, przecież setki w dzień i w nocy ją oblegają. Przechodzącemu zdaje się, jakoby pułk wojska oblegał fortecę. Pochodzi to stąd, iż tam bardzo ciężka praca i słabsi nie mogą dłużej jak 2 do 3 godziny w niej wytrzymać i odchodzą sarni, na czem tylko fabrykanci zyskują nie płacąc odchodzącym nic. Na miejsce odchodzących przychodzą inni i powtarzają się sceny, jak przed wyżej opisaną fabryką — zwodu bójk i aresztowania.

Jest tu ogromny skład węgla, przez tujszych Polaków nazwany „kolatem“; otóż ów kopalni zatrudnia przeszło 3 tysiące ludzi. W styczniu tego roku wszyscy zastrejkwali, brali dziennie z kasy zasiłkowej, utrzymywanej przez komitet tak zwany Junii (zorganizowano partya secyjalna) żonaci po 1 i pół, samotni po 1 dolarze. Towarzystwo kolatu sprowadzało co dzień świeżego robotnika. Komitet secyjalny rozkazał zorganizowanym robotnikom świeżych do kolatu nie wpuszczać. Naoczni opowiadali mi, że nie było dnia, w którym by się obyło bez krwawej bójk. Policja tam nie wkroczyła, gdyż towarzystwo kolatu z nią zerwało. Trwały te bójk przeszło 6 tygodni, nareszcie kasa zasiłkowa wyczerpaną została i już dalej robotnikom wypłacać nie mogła. Ci zaś nie mając za co żyć, zaczęli się wpraszać do roboty, lecz na próżno. W kolacie było już dosyć świeżego robotnika i żaden ze strejkujących się tam nie dostał. Mówiłem z kilkoma dawniejszymi robotnikami kolatu, którzy dziś w największej nędzy się znajdują, zawiązując ją strejce. Dwóch Polaków z Galicyi, z którymi mówiłem, płakali przedemną i radzi by się wrócili, lecz nie mają za co. Jednym słowem nędza okropna u tych, którzy nie mają zatrudnienia, lecz ja dodaję, nie można winę komitetu secyjalnego, która ich pobudziła do strejki, bo gdyby ci robili, nie miałby ci świeży zatrudnienia, tylko nędzę tych pierwszych. Cała wina polega na tém, że robotnika jest za nadto. Gdyby wychodźstwo powstrzymano, polepszył by się byt robotnika w Ameryce.

Ameryka też już poczęła myśleć nad polepszeniem bytu robotnika już w kraju będącego, a nawet poczyniła pewne kroki, gdyż nie przyjechała do portu kilka okrętów z Chińczykami, tak, że ci byli zmuszeni się

wrócić i podobno, jak słyszałem, żaden Chińczyk do Ameryki się dostać nie ma. Gdyby i w innych portach tak zrobiono, byłoby może wnet lepiej w Ameryce.

Z drugiej strony także prawdą jest, że ci emigranci którzy są w zatrudnieniu, o biedzie nie wiedzą, mają co jeść, w co się ubrać, a nawet przez niejakiś czas sobie piemiędzy cokolwiek uskladać. I ci też to największą winę mają, że tyle ludzi do Ameryki emigruje, bo oni posyłają do swoich uskladane pieniądze, opisują im szczęście, w jakim się znajdują, ci zaś to czytając, dalej za morze, szczęścia szukać, nie pytając o to, czy zatrudnienie lub upragnione szczęście znajdują. Nieuczciwi agenci także się dużo do tej emigracji przyezymają, obiecując zdobytym ludziom złote góry w Ameryce; powiadają im, że robota na nich w Ameryce czeka, i że mogą dziennie 2 i więcej dolarów zarubić. O tém zaś, że tutejsi agenci wysyłają zdobytych na Farmy (wielkie gospodarstwa) i że tam ciężko za 6 dolarów miesięcznie robić muszą, albo że rozłamywanie gór skalistych połączone z niebezpieczeństwem życia, o tém ani nie mówią. O gdyby to nasi Polacy wiedzieli, ile to ofiar przy rozstrzelwaniu gór padnie, i że to oni tego upragnionego szczęścia w tych górach szukać muszą, nie daliby się tak łatwo uwieść nieuczciwym agentom, woleliby raczej, choć w biedzie, to przynajmniej pamiętać swoimi pozostać i żyć.

Nie jedna wdowa oplakuje męża, który stał się ofiarą śmierci, szukając szczęścia w górach amerykańskich. Sam czytałem list od wdowy Czajkowskiej z Kongresówki, pisany do p. Wojciechowskiego Kaźmierza, także zmatąd w którym oplakuje nieboszczyka, i prosi o pozostałość po mężu. Wojciechowski mi ten list pokazywał i powiadał, że Czajkowski robił z nim razem w Gulf Mills Marmor Work Pausilwanii, i że pozostawił 30 dolarów, które on pozostawił wdowie. Opowiadał mi, że 5 Polaków razem z Czajkowskim zginęło, 3 zmałdździł odłam marmuru, 2 zaś tak pogruchoł, że w drodze do szpitala umarli w ciężkich bólach, 4 zaś innych leży do dziś dnia w szpitalu z polamaniami kośćmi.

Gazety tutejsze wcale nie piszą o takich nieszczęściach, to dla nich nie nowe; nie ma tego dnia, w którymby takie zajścia nie zdarzały, a o których się tylko przypadkowo dowiedzieć można.

Nie inaczej się wiedzcie rękodzielnikom w mieście, którzy zniewoleni są trzymać się fabryk. W tym tygodniu, w piątek 7 grudnia polamała maszyna w fabryce tożarskiej Fryderykowi Ott z Oensbach w Badenii obie ręce i głowę w tylnej części zmałdździła. Brat jego robił razem z mną. W mieście, to jest tu w Filadelfii, jest 11 szpitali pełnych samymi poranionymi z fabryk. Fabrykanci nie robią sobie z ludzi nic, na 10 poranionych stawiają setki zdrowych, lecz agenci o tym milczą, a gazety ze 10 wypadków opisują co najwięcej 2 do 3.

O Polacy! — jako Polak i wasz redaktor radzę wam pozostać w kraju, starajcie się polepszyć byt robotnika, lecz pozostańcie na ojczystej ziemi, odzyskujcie się od marotrastwa, od pijaństwa, gier nalogowych w karty, pomiedziakowania, a tém samem już byt cokolwiek sobie polepszyście. Kto tu do Ameryki przyjdzie a robotę dostanie, nie może się upjać, w karty grać o pieniądze, ani pomiedziakować, ale musi pracować i to ciężko pracować.

Dołączam dla wiernych kilka słów Błażeja:

I myśmij Cię opnieć, o Chryste,
Porzuciłś com swój, lany macierzyste.
Nie ufaj w łaskę Twą, o Boze.

Poszliśmy szukać szczęścia het aż za morze
Nie pomni, że prawdziwe szczęście na ziemi
Jest na ojczyźstiej ziemi pomiędzy swoimi.

O tak, i ja już poznałem, że choć w biedzie,
to tylko pomiędzy swoimi człowiek
szczęśliwym być może.

Użyj Szanowny Panie Redakterze ten list,
jak się tylko da; inną razą napiszę
więcej.

Pozdrowienie i uścisk dłoni.

Paweł Wiśniewski,
331 N. 9th Str.: Philadelphia Pa.

NIEMCY.

— Cesarz Wilhelm zajmuje się obecnie dalszemi zmianami w wojsku. Z jego rozkazu i według jego wskazówek wypracowywa osobna komisya jenerałów nowy regulamin mustry dla polskiej artylerji.

— Dowieszono kilkakrotnie o tém, że król włoski Humbert rewizytować będzie cesarza Wilhelma w Berlinie w czasie jego urodzin w styczniu przypadających. Obecnie donoszą ze Rzymu ze źródła wiarogodnego, że rewizyta nie odbędzie się w styczniu, na urodziny cesarskie, lecz ze względu na etykietę i z innych względów dopiero wtenczas, gdy car Aleksander i cesarz Franciszek Józef złożą wizytę dworowi berlińskiemu. Królowi Humbertowi towarzyszyć będzie minister Krispi.

— Na placu bitwy pod Woerth stanąć ma niebawem pomnik cesarza Fryderyka. Namieśnik Alzacji, książę Hohenlohe, ofiarował na ten cel 5 tysięcy marek.

— W Poznaniu zapowiadają wielki wiec z wszystkich okolic polskich pod panowaniem pruskiem w sprawach szkolnych. Wiec ma się odbyć 12-go lutego.

WŁOCHY.

— W Rzymie i katolickich Włochach dzieją się największe bezbożności, n. p. mają przedstawić w lekkożylnym teatrze sztukę pod tytułem „Jezus Chrystus.“

— W Rzymie pojawił się artykuł o stosunku rządu włoskiego do Papieża, który zrobił nie małe wrażenie, bo go napisał liberal, a więc nieprzyjaciel Papieża. Ów liberal robi dziennikarstwu włoskiemu ciężki zarzut z tego, że z umysłu szczeni na Papieża, aby lud włoski był przeciw Papieżowi usposobiony a za rządem. W skutkach może to jednak wypaść na szkodę rządu włoskiego, bo przy tém ciągłym szczeniu rośnie wprowadzenie wpływ ministrów, ale traci powaga króla i znaczenie sejmu włoskiego. Wszyscy niby z strachu przed Papieżem, żeby Rzymu nie odebrał, ustępują ministrom i panowie ministrowie gospodaruja w kraju, jak im się podoba. To się nie może dobrze skończyć, pisze ow liberal. W końcu zwraca Włochom uwagę, że jeśli wojna w Europie wybuchnie, Papież będzie miał rzeczywście ręce związane, bo jak uczyni jaki krok, który się ministrom lub dziennikom nie będzie podobał, to mu radykali zburzą Watykan. Papież będzie się musiał zatem rzeczywście wynieść z Rzymu, jeżeli do wojny przyjdzie, a to Włochom nie wyjdzie na zdrowie, bo wszystkie ludy katolickie będą na Włochy oburzone. Jeżeliby Papież musiał z Rzymu uchodzić, wtedy sprawdziłoby się to, co katolicy utrzymują, że Papieztwo nie może istnieć bez Rzymu, gdyż zjsić mogą takie okoliczności, że Papież musi opuszczać Watykan.

To prawdę powiedział, ten uczeiwy liberal.

— Papież Pius IX ty zakazał katolikom we Włoszech brać udział we wyborach i innych sprawach, aby niejako nie

uznali nowego rządu włoskiego. Ponieważ przez to jednak liberaliści, masoni, rewolucyoniści mają wolne pole, dla tego katolicy proszą Ojca św., aby im pozwolił brać udział w sprawach politycznych.

ANGLIA.

— Jednym z najmędrzych i najdzielniejszych ludzi w Anglii jest Gladstone, który już był kilka razy ministrem. Choć teraz nie ma żadnego urzędu, to jednak zajmuje się sprawami kraju i dobrem ludu. Miewa on często mowy na zgromadzeniach i ma wielki wpływ. Niedawno miał znowu znamienitą mowę, w której powiedział, że prawdopodobnie nie będzie wnet wojny, lecz bezpieczeństwo wojny jest ciągle. Lecz nie ludy i narody są temu winne, lecz rządy, bo wojny pochodzą od rządów, nie od ludów. Oświadczył Gladstone, że Anglii nie powinni poświęcać wojska i pieniędzy na wojnę z Arabami za Egiptem nad morzem Czerwonem, gdzie zdobywają Suakim. Dalej żądał Gladstone, aby nauka w szkołach elementarnych była bezpłatna, i aby odłączono Kościół od rządu w tych częściach Anglii, gdzie takowe połączenie jeszcze jest nader ścisłe. Byłoby szczęściem dla Anglików, gdyby słuchali tych mądrych rad.

Korespondencye „Gazety Olsztyńskiej.”

Z parafii Biskupieckiej.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Szanowny panie Redaktorze! Na ten Nowy Rok życzę Panu i wszystkim Czytelnikom „Gazety Olsztyńskiej” szczęścia i stałego zdrowia. Skończyliśmy, dzięki Bogu, stary rok, już i święta Bożego Narodzenia przeszły, choć je niejedon musiał w domu przy piecu po największej części przy książce i śpiewaniu pieśni kolendowych przepędzić. Tylko odważni i ci, którzy blisko mają do kościoła, na nabożeństwo podążyli, a o wyjechaniu albo zajrzaniu do przyjacieli ani mowy nie było, bo nie pozwalała na to zawierucha śnieżna, która podczas Świąt panowała.

Siedząc tedy tak po największej części w domu, choć się i w kościółku było, i niemal wszystkie pieśni kolendowe z kantyczki wyspiewało, i parę książek dla rozrywki przeczytało, to jeszcze czasu zbywało. Boć i wypoczynek nocny, gdy się w święta nie pracuje, też na dobre nie służy, gdy się zawczasu spać poleży; lepiej więc i pożyteczniej coś dobrego przeczytać lub pogawędzić. Ja tedy nie mając przez te długie wieczory z kim do pogawędzenia, bo i sąsiedzi dobrzy choć do mnie zajrzeli, to gdy nadchodził wieczór, każdy się zawczasu do domu zabierał, bo noc ciemna a powietrze bardzo niespokojne, postanowiłem tedy z czytelnikami gazety naszej pogawędzić, ale o czem? Nieraz już myślałem z Czytelnikami pomówić, gdy to były te niespokojne czasy, gdy nas „Ecmleuderka” tak niewinnie zaczepiała i pomiewiała; także i przed wyborami w te rozruchy chciałem także moje zdanie wypowiedzieć, ale mi czas na to nie pozwalał. Lecz teraz, gdy wszystko w spokoju, i czas na to pozwala, choć pomówić z kochanymi Czytelnikami o naszej „Gazecie Olsztyńskiej.” Otóż powinniśmy ją nie tylko chętnie czytać i abonować, ale też popierać i drugich naszych sąsiadów do zapisania sobie takiej zachęcać i namawiać, bo oświata konieczna nam jest potrzebna, a tylko przez czytanie książek i gazet możemy ją osiągnąć. Ja z mej strony czynię co mogę, zachęcam i namawiam sąsiadów do zapisa-

nia sobie gazety, gdyż to jest bardzo pożyteczną rzeczą dla nas. W naszej wiosce, zamieszkałej przez czterysta mieszkańców, zapisuje sobie pięciu właścicieli „Gazetę Olsztyńską.” Niekiedy próbowali już i inne gazety polskie zapisywać, a to z tej przyczyny, że więcej razy na tydzień wychodzą. Nie chcą ja, broń Boże, żadnej gazety polskiej zganić, ale jednak „Gazeta Olsztyńska” jest dla nas najprzyjemniejsza i najzrozu miała, a to dla tego, że Pan redaktor jest rodowity Warmiak, który zna nasz język, nasz kraj i obyczaj, i dobrze zrobili, że na przyszły kwartał znowu „Gaz. Olszt.” zapisali.

Jest tu jeszcze i wielu innych gospodarzy, którzyby mogli sobie gazetę zapisać, ale są do tego za oziębli, a gdy się o tym z nimi mówi, to mają rozmaite wymówki. Pierwszy mówi: nie mam czasu do czytania; drugi powiada: zawsze koszt, a tu i tak pieniędzy nie staje; trzeci: jabym rad czytał, ale żona tedy zawsze wygaduje i marczy, że pieniądze marnują; czwarty najprędzej się wymówi, bo prosto powiada: cóż mi ta gazeta da, lub czego mnie nauczy? Piąty mówi: rad czytam, i o te 9 trojaków nie stoję, ale ten doczynak tam na pocztę chodzić i gazetę sobie zapisać, choć to tylko raz w kwartale, ale zawsze nieprzyjemnie.

Na to odpowiem każdemu z osobna, a więc najprzód pierwszemu: Pół godziny czasu do przeczytania gazety, choćby i co dzień jedna przyszła, to nie wiele przy tym zbałamucisz, a za to w innym czasie więcej ci chęci do pracy przybędzie; zresztą i tak prawie co dzień zbałamucisz godzinę na nieprzystojnych rozmowach i schadzkach, którą by można obrócić na czytanie gazety.

Drugiemu powiem to, że wprawdzie pieniędzy teraz nie staje, ale te 9 trojaków na kwartał to nie żaden koszt; czasem się wyda wiele więcej grosza, a gdy się potem rozważy, to było wcale nie potrzebnem. Gazeta zaś jest zawsze potrzebna, bo poucza, zachęca, a nawet i ostrzega od azytecznych wydatków. Rozważ tylko sobie, że ci, co gazety czytają, nie są nieuboższymi od tych, co nie czytają, ale po największej części bogatszymi, a z pewnością rozumniejszymi.

Trzeciemu przyznam prawdę, bo te żony to prawie wszystkie jednakowe, że za wydatkiem na gazety to wygadują i marczą, a mając chęć mieć pokój w domu, musi niejedną dobrą rzecz opuścić i zaniechać; ale i na to jest rada. W dobroci trzeba znowu do tego namówić i zachęcać, że się na czem innym zaoszczędzi, że tylko na jeden kwartał spróbuje się zapisać gazetę, to ona w końcu przystanie, a gdy się potem każdą gazetę żonie przeczyta, to dostanie ona chęć i bez gazety nie będzie się mogła obyć. Jest to prawda, bo i moja z początku nie inszą była, a teraz co piątek we wieczór mówię: nim się zasadzisz do kółka, to przeczytaj wprzód gazetę, abyśmy wiedzieli, jak tam daleko rokowania cara rosyjskiego ze Stołecą św. postąpiły, co tam w świecie mówią, i co w ogóle nowego w świecie słychać? a gdy mnie przypadkiem nie ma w domu, to sama bierze gazetę i czyta. Nasze żony są wprawdzie chętne do czytania, ale je trzeba do tego przyzwyczaić.

Czwartemu, który się krótko wymawia, dam też krótką odpowiedź: Mój bratku, gdybyś miał chęć do czytania pilnego, to by ci ta gazeta dała niejedno i niejednego by cię nauczyła. Czytałeś może przypadkiem jaką gazetę, ale ta cię nie nauczyła, boś nie pilnie i nie z chęcią czytał, ale zapisz ją sobie tylko i czytaj chętnie, to ona ci da chęć do modlitwy i do pracy, a nauczy cię dobrych i pożytecznych rzeczy, że ty później sam sobie przyznać masz, że

człowiek, czytając gazetę, jest w rzeczy samej mądrzejszy.

Ten piąty robi większe wymówki, jak ten doczynak jego. Prawda, niektóry urzędnik pocztowy nie rozumie nie po polsku i niechętnie zapisuje polskiemu człowiekowi gazetę, aleć też nie potrzeba wcale na pocztę chodzić, bo co dzień przychodzą do wsi tak zwani u nas z niemiecką briefregry (listowi), temu daj 9 trojaków i mów, żeby „Gazetę Olsztyńską” za to przynosił. Na tym już sprawa skończona i nie masz więcej żadnego doczynaku, bo listowy musi ci potem regularnie gazetę dostarczyć.

Dla was, kochani Czytelnicy, którzy abonujecie „Gazetę Olsztyńską”, nie brak tej zachęty i namowy, jest ona tylko dla tych, którzy gazety nie abonują, choćby mogli, bo są dość zamożni i czytać umieją. Ale jak im teraz gazetę dostawić? Mam ja i na to radę, choć bardzo wątpliwa, może kto z Was, kochani Czytelnicy, na lepszą się zdobędzie. Otóż ja proszę szanownego pana Redaktora, żeby wydrukował wiele więcej numerów, jak potrzeba, i podaje panu redaktorowi na osobnej kartce imiona gospodarzy i rzemieślników, którzyby mogli sobie gazetę zapisać, a na przesyłkę każdego egzemplarza dołączam po 3 fen. Proszę każdemu z nich pod opaską gazetę dla zachęty posłać, a jestem pewien, że z 30tu przynajmniej 15tu gazetę sobie zapiszą. Tak uczynicie i wy, kochani Czytelnicy, a „Gazeta Olszt.” jeszcze raz tyle abonentów będzie miała, jak dotąd. Kto mądrzejszy, gorliwszy i chętniejszy z was, niżeli ja, może się na lepszy sposób zdobędzie. Tylko chęci nam potrzeba.

A teraz do Was, kochani gospodarze i rzemieślnicy, którzy tę gazetę może pierwszy raz dla zachęty pod opaską dostaniecie, mam tę prośbę, zapiszcie ją sobie jak najprędzej, nie zważajcie ani na koszt, ani na żadne trudności, a spodoba się wam ona i pożytek przyniesie, boć dobrą jest rzeczą wiedzieć, co się w świecie dzieje. A będą się teraz bardzo ciekawe rzeczy działy; dowiemy się o murzynach w Afryce, jak to teraz, na głos Ojca świętego, wszystkie mocarstwa europejskie im na pomoc stanąć chcą, żeby oni nie jak u nas bydyto sprzedawani byli i ze swjej ojczyzny jako niewolnicy wywożeni. „Gazeta Olsztyńska” przynosi po pierwsze pamięci godne zdarzenia prawdziwe, zabawne a religijne powiastki; po drugie można się z niej dowiedzieć, co na sejmach radzą i jakie mowy nasi posłowie miewają; po trzecie dowiadujemy się, jakie prześladowania cierpi Ojciec św. i Kościół katolicki we Włoszech, co nas do gorliwej i nieustannej modlitwy pobudzać powinno o przywrócenie mu władzy świeckiej, która się Ojcu św. należy; po czwarte dowiadujemy się nowości z naszej Warmii i innych okolic, a po piąte: „Gazeta Olszt.” przynosi nam nieomal w każdym numerze wiele pożytecznych rzeczy z gospodarstwa rolnego i domowego. Tak, moi kochani, gdy będziemy to nasze piśmko popierać i chętnie abonować, to ono tak, jak sobie wielu już życzy, nie tylko raz, ale dwa razy na tydzień wychodzić będzie, i to za te samą cenę.

Niejednen może z Was, czytając tę korespondencyę, pomyśli sobie: to temu się tam pisać chciało, i co mu z tego przyjdzie? A ja odpowiadam, że mnie z tego nic nie przyjdzie, ale tobie, miły bracie, i w ogóle przez to nabieramy wszyscy oświaty, która nam bardzo jest potrzebna.

Kończąc teraz moje pismo, jeszcze raz ponawiam prośbę, niech każdy sobie tę gazetę zapisze, a gdy sam nie chce, to niech się w dwóch umówią, a to nie wielki koszt, a wielka korzyść. — Na ostatku jeszcze na ten Nowy rok życzę wszystkim Czytelnikom

„Gazety Olsztyńskiéj“ szczęścia i zdrowia starepolskim pozdrowieniem: Do siego roku!

Stały Czytelnik „Gazety Olszt.“

(Dziękujemy bardzo Szan. korespondentowi za życzliwość. Gazety rozesłamy według życzenia. Przep. Red. Gaz. Olszt.)

Wiadomości potoczne.

* Olsztyn. Miasto nasze liczy obecnie 15 tysięcy 803 mieszkańców, podczas gdy w roku zesłanym było 14 tysięcy 114.

* Heydekrug. Ofiarą oryginalnego oszkaństwa padło kilku właścicieli w tutejszej okolicy. Pewnego poranku przybył do właściciela w M. gefrajter zawiadomieniem, że w następnych dniach zostanie granica aż pod Klajpedę obsadzona, i że ów właściciel ma dostarczać podwozy dla wojska. Nadto miał ów właściciel otrzymać 20 żołnierzy, 1 oficera i 1 podoficera na kwatery, co też ów gefrajter na drzwiach izby oznaczył. Podobne zlecenia otrzymali i inni właściciele w tej samej wsi i w okolicy. Gefrajter był wszędzie przyjmowany ze czcią przynależną obrońcy ojczyzny, gdyż wszędzie spodziewano się bliskiej wojny. Dla tego też dnie zamawiania kwatery był dla owego wojska prawdziwą biesiadą nieustanną. Wszędzie znajdował na przyjęcie suto zastawione stoły. Po pożegnaniu żołnierza, który zwykle bardzo wzruszony ofiarnością ludności dla zabezpieczenia ojczyzny odchodził, zabierano się zaraz do godnego przyjęcia tylu żołnierzy. Szczęściem jest w tym czasie wiele tucznych świń poczęto tym bez zwłoki grać na gardzieli. Pamiętano też o suchych gardzielach przybyć mających gości i sprowadzono materiały do zalwania z Heydekrug. Tak leżały woły i tuczniaki pozabijane, przypitki były w sądkach — a wojsko nie nadchodziło. Nagle pewien właściciel, a którego ów kwatermistrz na ostatku był, zrobił fatalne odstępstwo, że jego zegarek, który zwykle na ścianie wisiał, znikł. Później przypomniał sobie ów właściciel, że przyjazny kwatermistrz powiesił swoją czapkę nad zegarkiem i widocznie razem z czapką capnął zegarek ze ściany. Obecnie wydało się, że wieści o rekwatowaniu wojska są kłam-

stwem i poczęto poszukiwać kwatermistrza, który znikł bez śladu.

* Recepta na zdrowie. Kto chce być zawsze przy zdrowiu i żyć długo, niech jada więcej jarzyna a mniej mięsa. Niech jada chleb czarny i popija czystą wodę, lub mierznie pije piwo swojskie. Wódki i tytoniu niechaj nieświdzi. Oto recepta jednego z księży proboszczów, który 25-go listopada skończył 88 rok życia, ścisłe całe życie ją zachowując.

* W Elblągu gdy pociąg pospieszny przybył na stacyę, spostrzeżono u stopni wagonów szczątki ciała ludzkiego. Pokazało się, że to były części ciała głuchoniemego szweca Wiklewskiego, którego pociąg poszarpał na kawały.

* W Ostrudzie wybuchł z soboty na niedzielę ogień w browarze, który się w krótkim czasie rozszerzył i na przyległe budynki i znaczne poczynił szkody.

ROZMAITOSCI.

— Kto winien błędem drukarskim? — pyta się niezawodnie nie jeden czytelnik gazet i książek. Odpowiedź jest prosta i możnaby odpowiedzieć: Szanowni Czytelnicy, błędy drukarskie tworzy Pan Bóg, bo on stworzył uczniów drukarskich, zecerów, drukarzy, korektorów, faktorów, redaktorów, pisarzy, — a ostatecznie także ortografów. Bóg, który pozwala rosnać kłokolowi w pośród pszenicy, pozwala i na błędy drukarskie. Błąd drukarski — to zjawisko przyrody, jak grad, mór, drożyzna; przyczyną jego szukaj w niedoskonałości dzieł ludzkich, w słabości ciała ludzkiego. Aby błędów uniknąć, potrzeba, aby 1) autor lub korespondent wyraźnie pisał, 2) napisał to także dobrze po polsku, 3) zecer miał w swych pudłach właściwe czcionki, 4) aby za każdym razem pochwylił odpowiednią czcionkę, 5) dobrze ją w kłolik włożył, 6) aby korektor dobrze czytał, 7) zecer pierwszą korektę dobrze poprawił, 8) korektor drugą korektę dobrze przeczytał, 9) zecer drugą korektę dobrze poprawił, 10) rewizya była dobrze przeczytana, nadto 11) jeszcze na kilkanaście drobniaków szczegółowo i bez pomyłki baczono. A że na arkuszu w wielkiej osiemce zmieści się 50 do 55 tysięcy liter, więc też owe pomysły okoliczności powinny się 50 do 55 tysięcy razy powtórzyć, aby publiczności doręczyć jeden tylko bezbłędny arkusz druku.

— Wielkie miasta. Na ziemi liczymy 165 miast mających więcej niż 100 tysięcy mieszkańców. Z tych przypada na Europę 80, na Azję 50, na

Amerykę 26, na Afrykę 4, a na Australię 1. Prócz tego są 4 miasta liczące więcej niż milion mieszkańców, są to: Londyn, Paryż, Berlin i Wiedeń. Z tych 4 miast największy jest Londyn, bo liczy 5 milionów mieszkańców. Anglia posiada najwięcej wielkich miast, bo aż 19. Azja ma 9 miast liczących po nad milion, z tych największe jest Peking, stolica Chin, liczące 2 miliony mieszkańców. W Ameryce największym miastem jest New York, liczy 1 milion 300 tysięcy mieszkańców. W Afryce większe jest Kairo, stolica Egiptu z 320 tysiącami mieszkańców, a w Australii Melbourne z 200 tysiącami.

— Sprytny policyant. W Hazelhurst, w Ameryce, zrabowano skład niejakiego Miliona, a tajemnemu policyantowi Wilsonowi poruczono odszukanie złodzieja. — Jako jedyny dowód otrzymał on jabłko nadgryzione, które złodziej w handlu porzucił. Ślady zębów pozostałe były niezwykle. Wilson włożył jabłko do wody, ażeby ślady nie zaschły, kupił kilka innych jabłek i udał się na miejsce, gdzie murzyni się wafesają. Z jednym z nich rozpoczął rozmowę, a w końcu dał mu jabłko do skosztowania. Zaledwie murzyn jabłko nadgryzł, był już uwięziony. Żeby go zdradziły...

— We Francji niejaki Lebel wynalazł karabin, który, jak donoszą gazety, ma mieć ogromne zalety, przewyższające karabiny wszystkich wojsk europejskich. Jest on mały, ośmiomilimetrowy; przytém lekki wraz z nabojami do niego zastosowanemi; kula jego ma szybki pęd, oraz wielką siłę uderzenia, przyrząd nasuwania nabejów do lufy jest również lekko działającym, wreszcie proch nie daje ani wielkiego huku, ani dymu. Lekka waga nabejów pozwala żołnierzom piechoty francuskiej zaopatrzyć się w 108 tychże. Trafnosć strzałów ma być też większa niż u innych karabinów. Mało znaczący dym po strzale pozwala piechocie francuskiej lepiej nieprzyjaciela brać na cel, szczególnie jeżeli bitwa toczy się w dzień wilgotny. Nowy ten karabin ma długości 1 metr 20 centymetrów. Przyrządy do celowania na lufach urządzone są do strzałów na 400 do 2000 metrów odległości. Nabój waży 28 gramów; 36 nabejów waży 2 funty. Kula jest z twardego ołowiu, otoczona powłoką z nowego srebra i ma 36 milimetrów długości. Po wystrzale kula przebiega w początkowym biegu 600 metrów na sekundę. Słowem, karabinowi temu sprawozdawcy i znawcy niemieccy przyznają wyższość po nad wszystkie karabiny w świecie.

Kalendarze

na rok 1889!

Kalendarz Chełmiński 0,20, Kalendarz Toruński 0,50,
Kalendarz Nowy Poznański 0,50, Kalend. Maryański 0,60,
poleca i wysyła odwrotnie

E. Buchholz,

księgarnia w Wartemborku (Wartenburg O.-Pr.)

Król. pruska loterya klasowa.

Główne i ostatnie ciągnięcie 15 stycznia — 2 lutego 1889.

Główna wygrana **6000000 marek.**

Do tego polecam: Losy oryginalne pod warunkiem zwrotu całej 240 m., pół 120 m., ćwiartka 60 m., dalej na skład albo losy do udziału całej 220 m., pół 110 m., ćwiartka 55 m., ósemka 27 i pół marki, dziesiątka 22 m., szesnastka 14 m., dwudziestka 11 m., trzydziesto druga 7 m., czterdziestka 6 i pół m., sześćdziesiąta czwarta 4 m.

Wypłata wygranych na żądanie zaraz. Ponieważ mało już losów mam w zapasie, proszę o wczesne zamówienia. Aby mieć więcej widoków wygrania, poleca się o ile możności wziąć cząstki rozmaitych numerów.

AUG. FURSE, Dom bankowy, **BERLIN,** W., Friedrichstrasse 79, im Faberhause.

Adres do telegramów:
Fursebank - Berlin.

Porto i lista 0,60 m.
Za granicę 2 m.

Handel drogeryjny

Wiktoria

Prosta ulica nr. 33 ei
poleca:

Towary apteczne,
Farby,
Mydła do prania i do mycia,
Świece w rozmaitych gatunkach
po cenach jak najtańszych.

Kalendarze

na rok 1889

po 50 fen. są do nabycia w
w drukarni „Gaz. Olszt.“

Polecamy także

Swaty warmińskie

przez J. Liszewskiego,
cena 10 fen.

8 mórg roli

dobrej ziemi, nowy budynek z
ogrodem i stodołą, są z wolnej
ręki za 900 talarów zaraz do
sprzedania.

Joachim Kopowski

w Gilawach.

(Gillan p. Gr. Rauschken).

Ktoby chciał nabyć jaką
książkę, a nie wiedziałby gdzie,
niech się zgłosi do nas, a my
mu ją sprowadzimy bez oblicze-
nia kosztów.

Drukarnia „Gazety Olszt.“

Makulature

(stary papier) ma na sprzedaż

Drukarnia „Gazety Olszt.“